

„Szybka ścieżka” w edukacji, czyli magister ministra!

30 marca 2023

Głośno zrobiło się ostatnio o programie „szybka ścieżka”, którego głównym celem jest sprawne dzielenie publicznych środków – państwowych i europejskich pośród znanych nam i zaufanych grup albo osób. Na trop procederu wpadli posłowie opozycji, ale okazuje się, że podobne programy realizowane są od dawna także w innych dziedzinach aktywności społecznej i gospodarczej.

Dobrym przykładem jest edukacja, w której potrzeba usprawnienia procesu zdobywania wykształcenia przez nowe, szykujące się do władzy elity, pojawiła się już w 2014 roku. Jak dotąd niewiele osób tym się zajmowało, choć materia jest niezmiernie ciekawa, o czym świadczą poniższe komentarze.

Magister fenomenalny

O fenomenie wykształcenia ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka oraz jego tajnej pracy magisterskiej „obronionej” w 2016 r. na Społecznej Akademii Nauk w Olkuszu, pisał przed kilku laty dziennikarz Leszek Kraskowski.

Ten laureat wielu prestiżowych nagród dziennikarskich, także były doradca owego ministra, przysporzył sobie wielu kłopotów, podając do publicznej wiadomości, że minister infrastruktury „siedząc już na stołku, zorganizował sobie magisterkę”, albo inaczej: „kupił dyplom magisterski i usiłuje to ukryć”. O to, by minister miał tytuł magistra, zadbać miał prezes PIS w trakcie rozdziału stołków ministerialnych w końcu 2015 roku, gdyż ów kandydat do rządu Beaty Szydło jako jedyny miał wykształcenie średnie. Zobowiązał więc swego kamrata z zakonu PC do uzupełnienia edukacji, a ten wywiązał się z obietnicy sumiennie i „wykształcenie” zdobył już w 2016 roku.

Interesujące, że dokonał tego, będąc jednocześnie posłem, ministrem i szefem krakowskich struktur PIS, a praca magisterska ministra była tak dobra, że obroniła się sama, bo nie ma żadnych danych o jej obronie; nie ma też potwierdzenia, że minister w ogóle był wówczas w Olkuszu; wiadomo jedynie, że był wtedy w Krakowie i twierdzi, że „tam się bronił” – informuje Kraskowski. Dodajmy, były to czasy przed pandemią, więc żadnych sesji zdalnych nie organizowano.

Prezes broni pracy

Przypadek sprawnego zdobycia wykształcenia była przedmiotem dyskusji u samego prezesa, który oburzył się na fakt, że minister – magister zorganizował sobie tytuł bez jego wiedzy. Nie dziwi więc, że w kuluarach sejmu pojawiły się podśmiejuchy wśród posłów PISu, którzy koledze ministrowi nadali ksywę „wykształciuch” albo „licencjat”.

Wątpliwości budzi nie tylko magisterka, ale też cały tok studiów ministra, bo niełatwo było ustalić, gdzie minister studiował. Mimo wielu starań, nie znalazłem ani jednej osoby, która by potwierdziła, że ów minister w jakichkolwiek zajęciach jako student uczestniczył – dodaje Kraskowski. Informuje też, że NIK odkrył wiele afer, iż szkoły tworzą nielegalnie zamiejscowe ośrodki, w których wydawane są dyplomy naukowe. W bazie zintegrowanego systemu informacji o nauce i szkolnictwie wyższym nie było żadnej informacji, że minister w 2016 roku ukończył jakiekolwiek studia. Szkoły mają obowiązek przechowywania informacji o studiach, studentach, pracach licencjackich i magisterskich.

Są to dane publicznie dostępne, ale Społeczna Akademia Nauk w Olkuszu żadnych danych nie ujawnia. Nie podaje też nazwisk ani promotora, ani recenzenta, bo... chroni je RODO! Autor artykułu stawia też pytanie – dlaczego studia w Olkuszu? I dodaje: minister miał tam biuro poselskie, nazwisko byłej szefowej jego biura w Olkuszu oraz wykładowcy uczelni są dziwnie

zbieżne. Potem ów wykładowca porzucił wykłady i znalazł się w spółce skarbu państwa podległej ministrowi. Zdaniem autora, także rektor tej placówki zdobył habilitację w sposób dość tajemniczy.

Magisterka w kasacji

Sprawę rzeczzonego wykształcenia przypomniał na Youtubie Jan Piński w swojej audycji pt.: „Tajna magisterka ministra PIS” z udziałem Leszka Kraskowskiego; donosił o tym wcześniej także „Fakt”.

Po interwencjach Kraskowskiego, Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi orzekł, że przebieg studiów wysokiego urzędnika państwowego, jak i napisana przez niego praca, jest informacją publiczną. Jednak uczelnia, na której studiował rzekomo Adamczyk, nie chce podać tematu pracy magisterskiej ministra. Złożyła więc kasację do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który potwierdził, że informacja o wykształceniu jest informacją publiczną.

Jednak minister Adamczyk i uczelnia, w której kupił sobie dyplom, nie przyjmują do wiadomości, że WSA w Łodzi nakazał Społecznej Akademii Nauk ujawnić wszystkie informacje dotyczące przebiegu studiów ministra Adamczyka. Wyrok jest prawomocny, ale NSA... nie zgodził się z jego uzasadnieniem, więc minister niczego nie ujawnił. W efekcie mamy to co mamy: żyjemy w Burkina Faso, a minister Adamczyk może śmiać się w kułak – twierdzi Kraskowski.

Zgoda na utajnienie wykształcenia i wszystkich dokumentów potwierdzających, prac licencjackich, magisterskich, doktorskich itp. doprowadzi do sytuacji, że dowolną z nich będzie można sobie załatwić czy kupić. Nie chcemy przecież, aby leczył nas lekarz z kupionymi uprawnieniami albo dom projektował lewy architekt? Kupił wykształcenie, bo miał dojścia, pieniądze, zakładając, że nikt tego nie sprawdzi?

Ja z uporem maniaka twierdzę, że nie chcę, aby ministrem był lewy magister!. Niech ministrem będzie człowiek z prawdziwą maturą – to wolę zdecydowanie” – podkreślił Leszek Kraskowski. Argumenty o ochronie danych osobowych promotora lub osób występujących w pracy oraz o ochronie prywatności autora pracy są groteskowe, ale skuteczne. Minister nie pamięta nie tylko tytułu pracy magisterskiej, którą ponoć „obronił” w 2016 r., ale nie potrafi podać nazwy kierunku studiów. „Studiowałem zarządzanie ekonomią i taki jest temat mojej pracy magisterskiej” – mówił minister Adamczyk, także w wywiadach udzielonych red. Mazurkowi.

Kierunek niespecyficzny

Sęk w tym, że nie ma takiego kierunku studiów, bo zarządzać można np. przedsiębiorstwem, ale nie ekonomią. Próbowaliśmy kupić pracę Adamczyka na „czarnym rynku”, ale widocznie kwota 10 tys. zł, którą zaoferowaliśmy, okazała się zbyt niska, albo uczelnia jest „szczelna”; a może praca magisterska ministra po prostu... nie istnieje?

Ksenofont, starożytny grecki pisarz i historyk, „oikonomikos” zdefiniował jako kierowanie/zarządzanie gospodarstwem domowym, więc czyżby ów minister studiował zarządzanie zarządzaniem?

Oznaczałoby to, że minister wszedł na szczególnie wysoki pułap rozumienia ekonomii, którego współczesna nauka dotąd nie ogarnęła? Jeśli tak, to jako zwykły magister, także ekonomii, proponuję, aby minister Adamczyk pomógł mi w rozsypłaniu problemów, które sformułował w swoim opracowaniu jeden z naukowców Oxfordu. Chodzi o pracę pt: „Methodology of calculating inflation targets. Sustainable growth equation and principle. Calculating equitable share of economic output. Calculating „bubble” and „contraction” in economy”, co znaczy w przybliżeniu: „Metodyka obliczania celów inflacyjnych. Zasady i metody określania zrównoważonego wzrostu. Jak dokonywać sprawiedliwego rozdziału produkowanych dóbr.

Rozważania na temat cykliów ekonomicznych w gospodarce". Treść opracowania obiecuję udostępnić niezwłocznie.

Praca naukowca z Oxfordu jest ciekawa i ważna, więc zwracam się do wykształconego niezwykle ministra, aby pomógł mi w przeanalizowaniu sformułowanych w niej problemów, których zrozumienie mogłoby wydatnie wesprzeć rządzących w rozwiązywaniu aktualnych dolegliwości naszej gospodarki i posłużyć dalszemu jej rozwojowi.

Wiedza tajemna

Zakładam, że minister nie chce ujawnić swojej pracy i toku studiów, ponieważ zdobył tajemną i cenną wiedzę, którą nie zamierza z byle kim się dzielić. Ale może uda się namówić ministra – patriotę, by podzielił się swoją wiedzą dla dobra kraju?

Opracowanie z Oxfordu jest niestety mało zrozumiałe dla zajmujących się ekonomią naszego kraju, dlatego proponuję, aby minister podzielił się jednak swoją wiedzą i pomógł we wprowadzeniu proponowanych tam rozwiązań, szczególnie tych dotyczących walki z inflacją i recesją – oczywiście dla dobra Rzeczypospolitej i wsparcia swoich współbraci w rządzie. Pozytywna odpowiedź byłaby jednocześnie potwierdzeniem wysokiego poziomu znajomości ekonomii, a to z kolei oznaczałoby, że jakiegokolwiek wątpliwości co do toku studiowania czy też tytułów prac ministra byłyby nieuzasadnione, wręcz szkodliwe.

Niezależnie od tego ile lat minister studiował i jak usilnie bronił swojej pracy, wnosilibym o uznanie, że minister jest rzeczywiście wykształconym ekonomistą, jak to sam o sobie stwierdził na stronie internetowej ministerstwa, więc – et ille qui negat probare – niech dowodzi ten, kto ośmieli się zaprzeczać.

Sprawy wykształcenia, czytaj pozyskiwania dyplomów, nie tylko

ministra, ale też wielu prominentnych działaczy z różnych środowisk w ostatnich latach pojawiały się w mediach często. Warto przypomnieć, że kilka lat temu komentowano kwestię ponadprzeciętnego wyedukowania naszych sportowców, wśród których prym wiodli piłkarze; niektórzy z nich szczytą się nawet tytułem doktora. Jedna z internautek dołączyła do dyskusji i problem nieco rozszerzyła, obrazując go następująco:

„Po odchowaniu dzieci postanowiłam wrócić na rynek pracy, a ponieważ z wykształceniem humanistycznym perspektywy wyglądały marnie, uznałam, że muszę zdobyć jakiś zawód, czyli skończyć studia podyplomowe. Znalazłam szkołę oferującą szeroki wachlarz specjalności; zadzwoniłam – miły pan zapewnił, że w swojej ofercie mają kierunek, który mnie interesuje. Po opłaceniu wpisowego i czesnego (dość wysokiego), po kilku tygodniach otrzymałam piękny dyplom poświadczający wykształcenie w wybranym przeze mnie kierunku. Zadzwoniłam ze zdziwieniem: Dyplom? A gdzie zajęcia, wykłady, ćwiczenia???. W odpowiedzi usłyszałam: proszę pani – nalegając na zajęcia wpędza pani siebie i nas w niepotrzebne koszty; umawialiśmy się na wykształcenie, o zajęciach nie było mowy, otrzymała pani dyplom, więc sprawa jest załatwiona!” Brzmi to mało wiarygodnie, ale czy rozważając casus z wykształceniem ministra, naprawdę niemożliwie?

Do trzech razy...

Kolejny interesujący temat wiąże się z prezesem Obajtkiem. Pisząc na temat wykształcenia polityków, prezesów i różnego autoramentu działaczy, w jednym z artykułów odważyłem się na takie sformułowanie: „konia z rzędem temu, kto potwierdzi, że w czasie swoich studiów magisterskich w Radomiu, Obajtek pojawił się tam więcej niż trzy razy”.

Sprawokowała mnie do tego publicznie dostępna informacja na temat jego kariery i wykształcenia. Otóż czytamy tam, że

Obajtek uczył się w szkole w latach, pracował od do itd. Ale o studiach napisano: „W 2014 ukończył studia w Prywatnej Wyższej Szkole Ochrony Środowiska w Radomiu”. No więc jeśli w 2014 roku ukończył, to kiedy je zaczął? Ile razy w czasie studiów w rzeczonym Radomiu przebywał, w jakich zajęciach i wykładach uczestniczył i jaką pracę magisterską napisał? Czy poznał tam jakichś studentów?

Z danych wiemy też, że w owym czasie pełnił liczne funkcje społeczne i zawodowe, więc jak udało mu się wygospodarować czas także na studiowanie?. No i dlaczego Radom?. Podejrzewam, że sprawa może być podobna do tej z wykształceniem ministra. Stawiam tezę, że całe swoje „studiowanie” Obajtek rozpoczął nie wcześniej niż w 2013 roku, czyli po umorzeniu postępowań karnych, co otworzyło mu furtkę do kariery politycznej.

Dyplom magistra uzyskał więc ... po roku studiów, może nawet szybciej, ale czy można się temu dziwić, skoro to człowiek „wszystko może”, co dumnie oznajmił całemu narodowi sam prezes. To przykład „szybkiej ścieżki” w edukacji funkcjonującej już w roku 2014, a przecież wiadomo, że programy tego typu stanowiły priorytet w wielu dziedzinach działalności politycznej, gospodarczej i społecznej, czego wzorem był i jest proces stanowienia w Sejmie prawa – praźródło dalszych „dobrych zmian i szybkich ścieżek”.

Na koniec – słowa uznania należą się Leszkowi Kraskowskiemu, Janowi Pińskiemu, a także wszystkim internatom, którzy o wszelkich patologiach, wypaczeniach i niegodziwościach nie tylko w edukacji, mają odwagę pisać i komentować gdziekolwiek się da, nie bacząc na konsekwencje, których niestety coraz częściej doświadczają.

Autorstwo: Ireneusz Łazarski

Źródło: Trybuna.info